



tekst

MARCIN WÓJCIK

redaktor wydania

Papież z Wadowic ciągle mówił o wartości życia od poczęcia do naturalnej śmierci. W ten niejako testament wpisuje się skierniewickie sympozjum „Dar życia”, które organizowane jest co roku od 6 lat. W tej edycji o życiu mówili ojcowie, między innymi dziennikarz Krzysztof Ziemiec. O nim, i nie tylko, w relacji na s. IV-V. Piszemy także o ludziach, którzy nie lubią być nazywani „dawcami organów”, „diabłami w skórze” czy „samobójcami”. Motocykliści przekonują, że wśród nich coraz więcej jest tych, co mają poukładane w głowie. Na temat bakcyli, który uaktywnia się wiosną, na s. VI-VII.

Resort przekłada podatek, katedra niezagrożona

Tylko na jakiś czas?

Między innymi interwencja ks. Bogumiła Karpa, ekonoma diecezji łowickiej, **przyczyniła się do zmiany stanowiska Ministerstwa Finansów** w kluczowej dla zabytków sprawie.

Chodzi o podatek VAT od usług konserwatorskich. 1 stycznia 2011 br. miał wzrosnąć ze stawki 0 proc. do 23 proc. W przypadku takich inwestycji jak renowacja katedry łowickiej, przyniosłoby to gwałtowny wzrost kosztów, nawet o 1 mln zł. A jeszcze pod koniec listopada 2010 roku pracownicy Wydziału Prawnego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego dziwili się, że taka zmiana może nastąpić. O niepokojących sygnałach informował ich ks. Bogumił Karp. Dzisiaj wiadomo, że widmo podniesienia podatku w tym roku zostało zażegnane, a zakończenie renowacji katedry łowickiej przewidziane jest już na sierpień.

– Otrzymałem tekst projektu zmiany Ustawy o VAT, przygotowany w Ministerstwie Finansów. Zmiana ta pozwala zachować 0-procentową stawkę VAT do końca 2011 roku, a potem będzie nowy podatek. Na zmianę stanowiska Ministerstwa Finansów wpłynęły z pewnością liczne interwencje, w tym także płynące ze strony mediów. Jednocześnie, mając na uwadze, że w rozporządzeniu jest tylko mowa o czasowym zwolnieniu, prosimy o dalszą pomoc, aby 0-proc. staw-



MARCIN WÓJCIK

Ks. Bogumił Karp nadzoruje renowację katedry łowickiej. Koszt inwestycji to ponad 18 mln zł. Nowy podatek miał zwiększyć wydatki nawet o 1 mln zł

ka VAT na usługi konserwatorskie mogła zostać także w następnych latach, a nie tylko do końca 2011 roku – informuje ks. Bogumił Karp. **dk**

Kroki ku świętości

MARCIN WÓJCIK



ŁOWICZ, MARZEC 2011 R. Biura turystyczne przygotowały wiele ofert wyjazdu na beatyfikację Jana Pawła II

W tym roku od rocznicy śmierci Jana Pawła II rozpoczną się przygotowania do jego beatyfikacji. Od 2 kwietnia do 1 maja w diecezji będzie się wiele działo. Ten czas to okazja i można go wykorzystać do jeszcze lepszego poznania przysłego błogosławionego. Między innymi 2 kwietnia w Skierniewicach zostanie rozstrzygnięty VI Powiatowy Konkurs Plastyczny pod hasłem: „Jan Paweł II – kroki ku świętości” dla gimnazjalistów powiatu. Natomiast 30 kwietnia w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Kozłowie Biskupim odbędzie się koncert papieski „Santo subito”. Zarówno nad konkursem plastycznym, jak i nad koncertem patronat sprawuje „Gość Niedzielny”. O wielu innych papieskich inicjatywach w kolejnych wydaniach GN.

Doba z Różańcem



Przez całą dobę trwało czuwanie modlitwne w parafii św. Stanisława w Skierniewicach

SKIERNIEWICE. Z inicjatywy kół różańcowych istniejących przy parafii św. Stanisława przez całą dobę (od 7.00 rano 24 marca do 7.00 rano 25 marca) w kościele trwało czuwanie modlitwne, tzw. Jerycho Różańcowe. W odmawianie Różańca, poza parafialnymi kołami, włączyli się także katecheci,

kręgi Domowego Kościoła i grupa „Betania”. Czuwanie różańcowe przed Najświętszym Sakramentem ofiarowane było w dwóch intencjach: o wynagrodzenie za grzechy Polaków i o Polskę według Bożej woli. Modlono się także o obudzenie ducha pokuty w Polakach za grzechy przeciw życiu. **nap**

Pochwal się talentem



Podczas Dnia Talentów w łowickim LO wystąpiła m.in. Natalia Bryszewska

ŁOWICZ. Pierwszy dzień wiosny w LO im. Mikołaja Kopernika, zgodnie z propozycją minister Katarzyny Hall, po raz pierwszy obchodzony był jako Dzień Talentów. Rozpoczął go wykład popularnonaukowy dr. Jacka Świńskiego z Politechniki Łódzkiej pt. „Jak się osłonić od wybuchu”. Kolejnym punktem był maraton filmowy, podczas którego uczniowie mogli zobaczyć m.in.: „Rejs”, „Człowieka z marmuru”, „Cześć,

Tereska”. Po projekcjach nastąpił przegląd szkolnych talentów. Była to okazja do zaprezentowania na deskach swoich umiejętności wokalnych, muzycznych i tanecznych. Ostatnim punktem programu było przedstawienie „Utalentowani i piękni”, które przygotował samorząd uczniowski. Dzień Talentów odbył się także w innych szkołach, m.in. w Kutnie, Skierniewicach i Żyrardowie. **wb**

Proboszcz w OSP

WYSOKIENICE. Podczas ostatniego zebrania sprawozdawczo-wyborczego strażacy OSP uroczyście odczytali dekret biskupa łowickiego Andrzeja F. Dziuby, powołujący na stanowisko gminnego kapelana ks. Wiesława Wasińskiego, proboszcza parafii w Wysokienicach. Nowy kapelan, oprócz gratulacji, otrzymał od strażaków czerwono-fioletową stułę z wyszytym św. Florianem, patronem strażaków.

Jednostka OSP w Wysokienicach jest jedną z największych i najlepiej wyposażonych w całej gminie. – Decyzja księdza biskupa bardzo nas ucieszyła. Od wielu lat jesteśmy związani z parafią i kościołem. Powołanie kapelana jeszcze bardziej wzmocni nasze przywiązanie do nich – zapewnia



Gminnym kapelanem OSP został ks. Wiesław Wasiński (na zdjęciu z naczelnikiem OSP Wysokienice Józefem Rosą)

Marek Duda, komendant gminny OSP w Głuchowie. **na**

Wyrażam się pędzlem



Na wystawie w MCK można oglądać prace ok. 30 niepełnosprawnych osób

SKIERNIEWICE. 24 marca w Młodzieżowym Ośrodku Kultury otwarto wystawę prac plastycznych dzieci i młodzieży z Ośrodka Szkolno-Wychowawczego. Ekspozycja „Kolor, szczerść, ekspresja...” jest podsumowaniem kilku lat pracy działającej tu pracowni plastycznej. Inicjatorem całego przedsięwzięcia był Dariusz Zdrojewski, nauczyciel.

– Od kilku lat zajmuję się promocją twórczości osób niepełnosprawnych, stąd wiem, jak ważne są dla nich takie wystawy czy prezentacje – mówi D. Zdrojewski. – Osoby niepełnosprawne, mając trudności w komunikowaniu się ze światem zewnętrznym, mają

potrzebę wyrażania się w inny sposób. Twórczość plastyczna jest jedną z tych form – dodaje.

Przybyli na otwarcie wystawy mogli też posłuchać kilku piosenek w wykonaniu podopiecznych ośrodka. **as**

GOŚĆ ŁOWICKI

lowicz@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz, ul. Seminaryjna 6a

REDAGUJĄ: Marcin Wójcik – dyrektor oddziału TEL. 666 026 771, Agnieszka Napiórkowska TEL. 666 830 799,

ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny

Powstają alternatywne źródła energii

Don Kichot się zagapił?

Od kilku miesięcy w małej wiosce pod Kutnem o każdej porze dnia i nocy lądują oraz startują samoloty.

Elżbieta Orłowa ze wsi Psurze przyzwyczajają się powoli do ciągłego warkotu silników. Nie jest łatwo, bo Psurze do niedawna było wsią, w której ciszę znalazłby nawet najbardziej wymagający pustelnik. 30 lat temu znalazła ją również pani Elżbieta z rodziną. Kiedy po raz pierwszy usłyszała samolot, wyszła z kuchni do ogrodu. Wtedy okazało się, że to jednak nie samolot.

(Nie)bezpieczna odległość

Aby uchronić się przed „warkotem silników”, mieszkańcy gminy Wieluń protestowali przeciwko budowie farmy wiatrowej na terenie gminy. Prawdopodobnie jest już za późno. W sumie ma tu stanąć 17 wiatraków, a najwięcej – bo aż 8 – we wsi Ruda. Ludzie boją się oddziaływania turbin wiatrowych na ich zdrowie, a także zahamowania budownictwa, bo nikt nie będzie chciał mieszkać w pobliżu hałaśliwych wiatraków.

Maria Zarębska, naczelnik Wydziału Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miejskiego w Wieluniu, tłumaczyła: „25 marca 2009 r. do urzędu wpłynął wniosek firmy z Wielunia w sprawie wydania decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach na budowę 17 wolno stojących wiatraków o mocy 3 megawatów. Jeszcze w marcu były zbierane uwagi do zmian w studium. Każdy mógł je wnieść. Drugą szansę wszyscy mieszkańcy miasta i gminy mieli w czerwcu, podczas publicznej debaty, na której wyłożono studium. Architekt dokładnie omawiał zmiany wprowadzone do studium. Po debacie wpłynęły do nas 33 uwagi, ale żad-



MARCIN WÓJCIK

na z nich nie dotyczyła powstania farm wiatrowych”.

Wygląda na to, że mieszkańcy gminy temat przespali, a na dodatek nie walczą w jednej drużynie. Część osób czeka na korzyści finansowe. Nierzadko są to ci, którzy w pobliżu planowanej lokalizacji mają tylko ziemię, a mieszkają w bezpiecznej odległości. Wojna z wiatrakami dzieli ludzi.

Czynnik społeczny

W zeszłym roku prawie jedynym głosem na temat negatywnego oddziaływania wiatraków mówili mieszkańcy gminy Nowa Sucha w powiecie sochaczewskim. Wójt Czesław Chodakowski posłuchał wyborców i nie wydał zgody na powstanie farmy wiatrowej, o którą ubiegał się inwestor. Włodarz tłumaczył, że „zadziałał czynnik społeczny”. Ludzie bali się o własne zdrowie. Chodakowski był gotów przemysleć jeszcze decyzje, gdyby inwestycja była zaplanowana jakieś 700 m od zabudowań

gospodarczych. Tak, jak jest w Niemczech, gdzie wiatraki stawia się daleko od zabudowań.

Wójt mówił również, że w Polsce stawia się czasem instalacje z części używanych. „Ponadto przeczytałem opinie, że nie jest to wcale taka tania energia, a CO₂ dzięki wyłącznie wiatrakom nie będzie całkowicie wyeliminowany” – mówił dla tygodnika „Ziemia Sochaczewska”. Zarzutów wójta nie potwierdził pełnomocnik inwestora. Ostatecznie stanęło na tym, że w Nowej Suchej wiatraków nie ma. Przynajmniej na razie.

Irytujący hałas

Do roku 2020 Polska ma wprowadzić alternatywne źródła energii i ograniczyć emisję dwutlenku węgla o 15 proc., do czego zobowiązała nas Unia Europejska. Jednym ze sposobów wywiązania się z unijnej dyrek-

Farma wiatrowa w gminie Krzyżanów pod Kutnem. To ona nie daje zasnąć Elżbiecie Orłowej

tywy mają być farmy wiatrowe. Ale na ogół próby ich lokalizacji dzielą ludzi, bo jedni chcą zarobić na sprzedaży lub dzierżawie ziemi, a drudzy boją się o zdrowie własne i zwierząt. Czy faktycznie jest się

czego obawiać?

– Wiatraki bez przerwy się kręcą i mamy wrażenie, jak byśmy mieszkali na lotnisku – żali się Elżbieta Orłowa spod Kutna. Znaczący temat mówią, że ciągły hałas faktycznie może być szkodliwy dla zdrowia, bo powoduje rozdrażnienie i bóle głowy. Wywołują go zwłaszcza starsze modele wiatraków, a jeśli prawdą jest, że do Polski trafiają wiatraki z demontażu w Niemczech, faktycznie mogą być bardziej hałaśliwe. Może wystarczyłoby godzić się tylko na nowe wiatraki i zwiększyć odległość od zabudowań, tak jak zrobili to niedawno Czesi?



SYMPOZJUM „DAR ŻYCIA”.

W Skierniewicach padło wiele słów o roli ojca w domu, a także o matkach, które uśmiercają dzieci. Można też było zobaczyć, czym jest aborcja.

tekst i zdjęcia

MARCIN WÓJCİK

mwojcik@goscniedzielny.pl

Gości VI Sympozjum „Dar życia łaską Ojca i skarbem narodu” byli między innymi przewodniczący Prawicy Rzeczypospolitej Marek Jurek, dziennikarz Krzysztof Ziemięć i publicystka Joanna Najfeld. Sala skierniewickiego kinoteatru „Polonez” była 26 marca wypełniona niemal do ostatniego miejsca. Wiele mówiono o ojcostwie i ochronie życia

Jednym z prelegentów była publicystka Joanna Najfeld, obrończyni życia poczętego

PONIŻEJ: O swoim domu, dzieciach i żonie mówił Krzysztof Ziemięć

poczętego. Szokowała prezentacją zdjęć zabitych dzieci.

Dlaczego o tacie

Myśleliśmy do tej pory tak: ojciec powinien zadbać o materialny byt rodziny. Raczej nie włą-



Nieugrze

czać się w wychowywanie, bo to należy do matki. Niech nie pierze pieluch i nie gotuje kaszki ani nie chodzi do szkoły na wywiadówki. Taki właśnie model polska

rodzina wyniosła z czasów komuny. Ale, na szczęście, młode pokolenie żyje już nieco inaczej, czego dowodem są choćby coraz częstsze urlopy tacierzyńskie, o czym mówił w marcu na łamach GN ks. Grzegorz Gołąb, współorganizator sympozjum. Powiedział też: „Na szczęście coraz częściej widzę ojców, którzy rozmawiają z brzuchami, to znaczy ze swoimi dziećmi, które jeszcze są w łonie matki. W dawnych czasach ojcowie tak się nie zachowywali”.

Krzysztofa Ziemięć, ojca dwóch córek i syna, zadziwia dojrzałość współczesnych dzieci. – Moja najstarsza córka ma 10 lat i zadaje bardzo trudne pytania. Kiedy ja miałem 10 lat, zachowywałem się jak chłopcaś. Nie miałem takich myśli jak ona – mówił podczas sympozjum. Podkreślał również, że dzieci chcą rozmawiać codziennie, a nie od święta. Zachęcał do kultywowania dawnych tradycji, między innymi tego, aby w niedzielę całą rodziną wychodzić na ciastko do kawiarni i żeby aktywnie spędzać czas na świeżym powietrzu. Według Ziemięć, muszą

GOŚĆ
pod patronatem „Gościa”

na to znaleźć czas nawet najbardziej zapracowani rodzice. Powiedział, że jeśli miałby wybierać między pracą a rodziną, zawsze wybierze rodzinę.

Kto zezwolił na aborcję?

Joanna Najfeld – jak to ma w swojej naturze – „odgrzeźniła” sympozjum. Wyszła na scenę i od razu zażądała mikrofonu bezprzewodowego, bo nie chciała stać na mównicy. Na początku wyraźnie dała do zrozumienia, że nie lubi, gdy o zabijaniu nienarodzonych mówi się grzecznie. Skrytykowała niektóre akcje wpisujące się w obronę życia. Nie oszczędziła plakatu 27. Pięszej Pielgrzymki Tarnowskiej, na którym pod hasłem: „Otoczmy troską życie” spacerowała biedronka. Nie spodobał jej się również plakat „Civitas Christiana” na Dzień Świętości Życia z 2009 roku. Przedstawił kulę ziemską zamkniętą w dłoniach. Dla Najfeld to bardziej plakat z kampanii na rzecz recyklingu niż obrony nienarodzonych.

Po prezentacji serdecznych i miłych plakatów, Najfeld przeszła do konkretności. Na ekranie pojawiły się drastyczne zdjęcia dzieci wyciągniętych siłą z łona matki



cznione rozmowy



Jak co roku, na sympozjum przyjechał z wykładem przewodniczący Prawicy Rzeczypospolitej Marek Jurek
PONIŻEJ: W czasie przerwy odbywały się panele dla zainteresowanych. Spotkania dla rodziców, którzy utracili swoje dzieci, prowadzili Monika i Mariusz Boczkowscy

podczas aborcji. Oderwane dłonie, korpus, główka na szpikulcu... Wszystko w naturalnych kolorach. Tylko czasami mignęły zdjęcia czarno-białe. Publicystka zadawała słuchaczom pytania, m.in. o to, czy wiedzą, kto pierwszy zezwolił na legalną aborcję na świecie, a kto w Polsce. W pierwszym przypadku był to Lenin, a w drugim Hitler – najwięksi mordercy w dziejach ludzkości. Ale Joanna Najfeld

podkreśliła, że nie tak wielu jak ci, którzy współcześnie godzą się na aborcję i ją promują. Na świecie zginęły miliardy dzieci nienarodzonych, zabitych przez lekarzy, rodziców i polityków, którzy konstytuują prawo do aborcji.

Prelegentka skrytykowała również aborcję u kobiet, które zostały zgwałcone. Według niej, na matce dokonuje się wtedy kolejnego gwałtu, bo niczym innym nie można nazwać aborcji. Wyraziła także swoją opinię na temat terminu „przerwanie ciąży”. – Co to znaczy przerwać ciążę? – pytała. W tym miejscu odwołała się do naszego kolegi Franka Kucharczaka. Felietonista GN, parafrazując „przerwanie ciąży”, napisał, że „jak się załucze emeryta, to trzeba powiedzieć o przerwaniu emerytury”, a nie o popełnieniu morderstwa.

Marta i Maciek

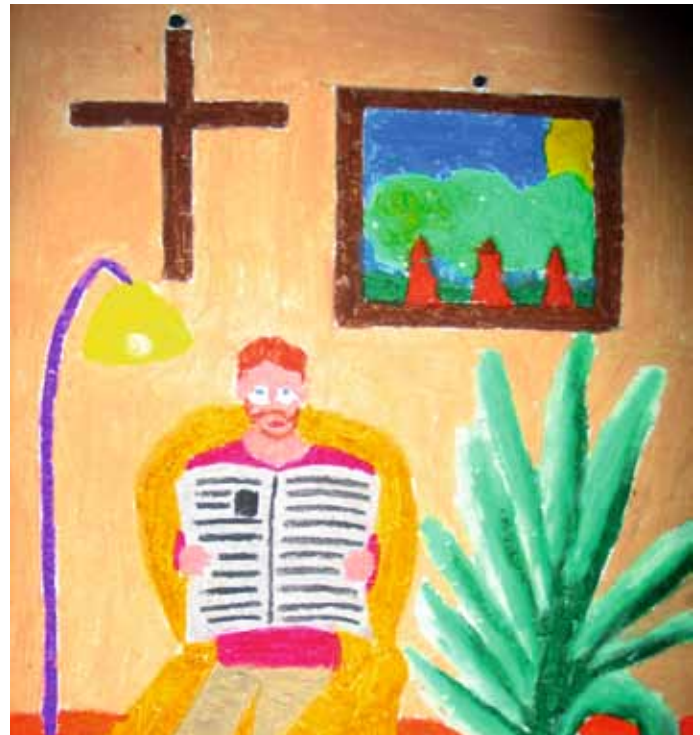
Jak co roku, na sympozjum przyjechał Marek Jurek. Mówił o ojcostwie jako roli dla każdego mężczyzny. Na pewno jest nią też obrona życia. Nowością były spotkania panelowe w czasie dłuższej przerwy. Każdy mógł wybrać jakiś temat dla siebie. Spotkania dla rodziców, którzy utracili dzieci, na przykład przez



W czasie sympozjum prezentowane były prace plastyczne dzieci pt. „Mój tata”. Na zdjęciu praca Dawida Świrta z SP w Miedniewicach
PONIŻEJ: „Mój tata”. Praca Nikoli Gałęziewskiej z SP w Skierniewicach

poronienie, prowadzili Monika i Mariusz Boczkowscy z Sochaczewa. Stracili oni w ten sposób dwoje dzieci – Martę i Macieja. Maciek ma nawet swój grób, bo szpital św. Zofii w Warszawie wydał na prośbę ro-

dziców ciało dziecka. Świadomość, że płód to również człowiek, jest coraz większa. Wpływają na to takie inicjatywy jak skierniewickie sympozjum „Dar życia łaską Ojca i skarbem narodu”. ■





Serca pod skórą

ZDJEŃCA ARCHIWUM WITOLDA RUTKOWSKIEGO

jomych, która od 12 lat jeździła razem na różne złoty, spotkania, a także wyjazdy turystyczne. Zrzesza ludzi z okolic Skierniewic. – Zawijając stowarzyszenie, za cel postawiliśmy sobie nie tylko integrację motocyklistów, ale także zmianę sposobu patrzenia na nich, promocję miasta i wspólne działanie na rzecz dzieci czy innych osób potrzebujących pomocy – wyjaśnia Witold Rutkowski, prezes SSM „Żelazny Orzeł”. – Zależy nam, by nasi członkowie byli ludźmi odpowiedzialnymi, którzy rozumieją nasze idee, akceptują regulamin oraz statut. Dlatego każdy motocyklista, który chce do nas dołączyć, musi przejść okres próbny, podczas którego wnikliwie mu się przyglądamy. Jeśli zdobędzie nasze zaufanie, złoży przysięgę i dopiero wówczas zostanie pasowany na rzeczywistego członka „Żelaznego Orła” – podkreśla prezes.

Rozczuleni twardziele

Zastosowanie gęstego sita wydaje się świetnym rozwiązaniem. Pomimo krótkiej historii członkowie stowarzyszenia stali się widoczną grupą na terenie miasta. Ich działania docenione zostały także w całym środowisku motocyklowym. Prezes Rutkowski został wybrany na prezydenta Polskiego Ruchu Motocyklowego, który zrzesza 38 klubów z całego kraju.

Zgodnie z założeniami członkowie „Żelaznego Orła” od momentu powstania włączyli się w działania społeczne i charytatywne. Razem z Fundacją „Chodźmy Razem” byli organizato-

MOTOCYKLIŚCI. Kiedy wsiadają na swoje harleye, hondy czy yamaha, nieraz za plecami słyszą, jak ktoś **nazywa ich „dawcami organów” lub „diabłami w skórze”**. I choć dla większości epitetów te są krzywdzące, trudno to zmienić.

kiego Stowarzyszenia Motocyklowego „Żelazny Orzeł”. – Nie chcę zaprzeczać, że wśród motocyklistów zdarzają się szaleńcy. Najczęściej są to młodzi ludzie, którym brakuje wyobraźni. Jednak zdecydowana większość to pasjonaci, którzy mają rodziny i... dobrze poukładane w głowach. Jazda motocyklem jest dla nich przyjemnością, oderwaniem się od codzienności i sposobem na spędzanie wolnego czasu – tłumaczy.

Powstające stowarzyszenia, które – poza realizowaniem wspólnej pasji – angażują się także w działalność społeczną i charytatywną, są tego potwierdzeniem. Jednym z nich jest „Żelazny Orzeł”. Zawijała go w 2010 r. grupa zna-

tekst

AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

anapiorkowska@goscniedelny.pl

Zbliżająca się wielkimi krokami wiosna to dla miłośników jazdy motocyklami czas, którego wyglądali jak małe dzieci pierwszej gwiazdki w Wigilię. Wystarczy kilka dni ciepła, by rytuał wyciągnięcia nieużywanych przez zimę maszyn stał się pierwszą potrzebą. I jeszcze tylko czyszczenie i tankowanie dzieli ich od momentu, w którym odpalą swoje ważące nawet ponad 400 kg motocykle...

Żelazne zasady orła

Wizerunek motocyklisty w ostatnich latach uległ zdecydowanej przemianie. Za kierownicą lśniących maszyn nie siadają już jedynie twardzi faccy w skórach, z długimi włosami i tatuażami. – Dziś na motocykl stać niemal każdego – mówi Łukasz Różycki ze Skierniewic-

AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA



Witold Rutkowski, prezes SSM „Żelazny Orzeł”, jest jednocześnie prezydentem Polskiego Ruchu Motocyklowego

U GÓRY: Taka jazda w grupie to dla wielu pasja i sposób na życie

órami

rami Dnia Dziecka, akcji „Mikołajkowe cuda dla Bartka i Kuby”, a także jednym ze sponsorów tańca towarzyskiego. Na swoich motorach odwiedzili także dzieci z Domu Dziecka w Strobowie. Niemniej pracownicy zaplanowali także rok 2011. Po otwarciu sezonu, które nastąpi 9 kwietnia i rozpocznie się uroczystą Mszą św. połową, wezmą udział w ogólnopolskiej akcji, organizowanej razem z policją, „Bezpieczna droga – uwaga, motocykliści”.

– Wraz z patrolami policyjnymi będziemy rozdawać kierowcom naklejki z napisem: „Patrz w lusterko, motocykliści są wszędzie”. Z własnego doświadczenia wiem, że – jadąc samochodem – nieraz zauważam motocykl dopiero wtedy, gdy obok mnie przejeżdża. Naklejka ma zachęcać do częstszego spoglądania w lusterko – tłumaczy W. Rutkowski.

Podobnie, jak w roku ubiegłym SSM „Żelazny Orzeł” włączy się w organizację Dnia Dziecka. Tym razem motocykliści będą zbierać maskotki od dzieci dla dzieci. Z myślą o najmłodszych przeprowadzona zostanie także wrześnieowa akcja rozdawania odbłaskowych gadżetów

i druga edycja „Mikołajkowych cudów”. – Troska o dzieci jest nam szczególnie bliska. Zawsze tam, gdzie się pojawiają, one jako pierwsze wykazują zainteresowanie. Chcą wsiąść na motocykl, proszą, by je przewieźć. Ich obecność nas rozczuła. W końcu pod skórą mamy bijące serca – wyznaje prezes.

Na tym jednak nie koniec. Członkowie „Żelaznego Orła” wezmą też udział w akcji „Moto-Serce”, której celem jest oddawanie krwi na rzecz dzieci. Zorganizują paradę



Pasowanie na członka stowarzyszenia
PONIŻEJ Z LEWEJ: Prezes na swoje 50. urodziny dostał stolik, którego podstawę stanowi drewniany silnik harleya

motocyklową, grill, wezmą udział w zlotach, pielgrzymce motocyklistów na Jasną Górę. I wykręcą wspólnie nawet kilka tysięcy kilometrów, zwiedzając nie tylko Polskę.

Senne stukanie kaskiem

– Pasję jazdy na motorze odziedziczyłem po dziadku i ojcu. Jak tylko zrobiłem prawo jazdy, od razu wsiadłem na motocykl, którym jeżdżę już 13 lat – mówi Łukasz Różycki. – Kiedyś częściej zdarzało mi się dodać więcej gazu. Dwa wypadki były szkołą, która dużo mnie nauczyła. Teraz jeżdżę zupełnie inaczej – zapewnia.

Bakcyłem prowadzenia motoru zaraziła się także Katarzyna Gródecka. Jej przygoda z motocyklem rozpoczęła się dwa lata temu, za sprawą męża.

– Najpierw jeździłam z nim jako tzw. plecaczek, czyli z tyłu. Ale szybko zaczęło mi się to nudzić. Zrobiłam prawo jazdy i sama spróbowałam, czym jest prowadzenie motocykla. Dziś nie chcę z niego zsiadać – mówi K. Gródecka.

Przerwa w prowadzeniu suzuki w przypadku pani Katarzyny będzie konieczna, gdyż spodziewa się dziecka, ale nie zamierza jazdy od-

klądać na długie lata. Nie planuje też zabraniać swojej córce kontynuowania pasji rodziców. Frajda w byciu motocyklistą – jak zgodnie twierdzą członkowie „Żelaznego Orła” – nie ogranicza się tylko do samej jazdy, ale także do wspólnoty, jaką tworzą posiadacze dwóch kółek. – Wszystkich nas łączy jedna pasja, ale też chęć działania na rzecz innych. Lubimy ze sobą być, wspólnie podróżować. Na drodze mamy do siebie szacunek. Pozdrawiamy się, machamy sobie ręką. Taką postawę czasem trudno zauważyć wśród kierowców samochodów – podkreśla pani Katarzyna.

Wśród pasjonatów motocykli jest wiele małżeństw. Tak jest choćby w przypadku Gródeckich czy Rutkowskich. Jazda motocyklem jest ich sposobem na życie. Bez względu na pogodę (deszcz im niestraszny), wsiadają na swoje maszyny i ruszają przed siebie. – Nie wyobrażam sobie, by mogło być inaczej. Moja żona jest moim plecaczkiem, bez którego niezbyt chętnie się ruszam. By było jej wygodnie, kupując harleya, zamówiłem dla niej specjalne siedzenie, na którym może nawet spać. Wiem, kiedy to robi, bo gdy zasypia, stuka we mnie swoim kaskiem – mówi z uśmiechem W. Rutkowski.

W szybką zmianę spojrzenia na miłośników motocykli nie wierzą sami zainteresowani. Organizując przeróżne akcje, mają nadzieję, że jednak kiedyś to nastąpi. ■



■ R E K L A M A ■

103,5 FM
Łowicz/Sochaczew

93,8 FM
Kutno

94,7 FM
Rawa Maz.

96,7 FM
Skierniewice

98,1 FM
Mazczonów/Żyrardów

radio
Victoria

www.radiovictoria.pl

agencja reklamowa



Nasi wielcy

Hetman kolekcjonerów

Z wielką skrupulatnością wyszukiwał archiwalia, monety, wyroby rzemiosła artystycznego i pamiątki po słynnych Polakach. Zbiorów, które zgromadził w ciągu życia, **nie powstydziliby się niejedno muzeum.**

Jerzy Dunin-Borkowski urodził się 27 listopada 1908 r. w Krośniewicach w rodzinie miejscowego farmaceuty. Jego matka Zdzisława Bacciarelli wywodziła się z rodziny sławnego malarza Marcello Bacciarellego. Rodzinne tradycje patriotyczne, a także obcowanie ze sztuką sprawiły, że pasją Jerzego stały się historia i gromadzenie pamiątek z przeszłości. O tym, jak silne było to zamiłowanie, może świadczyć fakt, że w wieku 10 lat miał już ponad tysiąc monet. Od dziecka zbierał także pamiątki związane z przeszłością Polski, a także swojej rodziny: Dunin-Borkowskich i Bacciarellich.

Farmaceuta z buławą

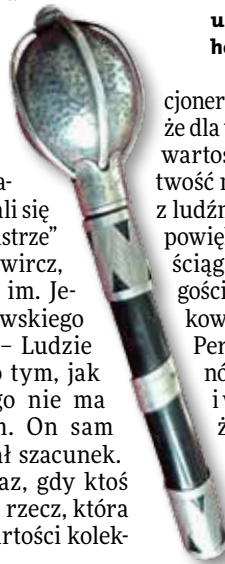
Przed II wojną światową Jerzy ukończył Szkołę Główną Handlową w Warszawie. Brał udział w powstaniu warszawskim, w szeregach AK. W tym czasie znaczna część jego zbiorów uległa zniszczeniu. Po wyzwoleniu początkowo mieszkał w stolicy. Od 1947 r. na stałe osiadł w Krośniewicach. Idąc w ślady ojca, ukończył farmację w Łodzi. Od początku lat 50. do 1978 r. prowadził aptekę „Pod Łabędziem”. Przez cały czas powiększał również swoją kolekcję tak, że liczyła ok. 15 tys. dzieł sztuki, wyrobów rzemiosła artystycznego, archiwaliów, numizmatów, pamiątek, a także przedmiotów związanych z okresem rozbrojenia i powstania. W muzeum nad apteką Jerzy Dunin-Borkowski zgromadził też wielotysięczny księgozbiór z kilkoma inkunabułami, a także pamiątki m.in. po Mickiewiczu, Słowackim, Kasprowiczu i Makuszyńskim. O tym, jak ważną i cenioną był osobą w środowisku kolekcjonerów, świadczy fakt

przyznania mu w 1965 r. przez Klub Miłośników Książek z Łodzi buławy i honorowego tytułu „Hetmana Kolekcjonerów Polskich”. Był także członkiem honorowym wielu stowarzyszeń kolekcjonerskich i naukowych oraz kawalerem Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski i wielu innych odznaczeń, medali pamiątkowych i nagród.

– Bez wątpienia Jerzy Dunin-Borkowski był ikoną miasta. Wszyscy zwracali się do niego: „Panie magistrze” – mówi Kazimierz Śwircz, dyrektor Muzeum im. Jerzego Dunin-Borkowskiego w Krośniewicach. – Ludzie opowiadali sobie o tym, jak jest bogaty i czego nie ma w swoim muzeum. On sam dla wszystkich miał szacunek. Pamiętam, że nieraz, gdy ktoś przynosił mu jakąś rzecz, która nawet nie miała wartości kolek-



Jerzy Dunin-Borkowski, farmaceuta i kolekcjoner, był osobą znaną niemal wszystkim mieszkańcom Krośniewic. W dowód uznania otrzymał buławę hetmańską (z LEWEJ)



cyjnerskiej, płacił za nią, mówiąc, że dla tego człowieka miała jakąś wartość, skoro ją przyniósł. Łatwość nawiązywania kontaktów z ludźmi ułatwiała mu nie tylko powiększanie zbiorów, ale także ściąganie do Krośniewic tłumy gości. Wpisy w księdze pamiątkowej pochodzą z: Urugwaju, Peru, Indonezji, Francji, Stanów Zjednoczonych, Nigerii i wielu innych państw, a także z wielu miast w Polsce. Dziś chcielibyśmy, by nasze muzeum cieszyło się taką popularnością, jak za czasów pana Jerzego.



W domu, w którym mieszkał, obecnie znajduje się muzeum jego imienia

Trzeba przyznać, że był on nie tylko wyjątkowym kolekcjonerem, ale także gawędziarzem – podkreśla dyrektor Śwircz.

Odznaczenia dla przyjaciół

Aby zabezpieczyć na przyszłość całość kolekcji, 24 października 1978 r. Jerzy Dunin-Borkowski swoje zbiory przekazał państwu na ręce prof. Stanisława Lorenca, dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie. Został wówczas dożywotnim kuratorem powstałego w wyniku darowizny muzeum, które otrzymało jego imię.

Jerzy Dunin-Borkowski zmarł 23 lipca 1992 r. Pochowany został na stołecznym cmentarzu Powązkowskim.

Od 10 lat w pierwszy weekend czerwca w muzeum, które mieści się w jego dawnym domu, organizowane jest Ogólnopolskie Święto Kolekcjonerów. Jednym z jego stałych punktów jest wręczenie Honorowej Nagrody Hetmana Kolekcjonerów Polskich Jerzego Dunina-Borkowskiego muzeom, instytucjom, stowarzyszeniom i osobom prywatnym. Przyznawana jest za wybitne osiągnięcia kolekcjonerskie i popularyzowanie tej idei oraz za ochronę pamiątek polskiej kultury narodowej w kraju i za granicą. Warto podkreślić, że nagroda jest kontynuacją prywatnej honorowej nagrody – pierścienia „Dingo amicitiae” (godny przyjaźni), jaką w końcu lat 60. ub.w. dla kolekcjonerów i przyjaciół domu ustanowił Jerzy Dunin-Borkowski.

– W tym roku, ze względu na jubileusz 10-lecia, święto będzie miało wyjątkowo atrakcyjny przebieg. Zaplanowaliśmy wykłady, wystawy, pokazy, projekcje filmu. W planach są także targi kolekcjonerskie. Mamy nadzieję, że 4 czerwca nasze muzeum i zbiory, które przez lata zgromadził pan Jerzy, zechce obejrzeć wiele osób. Specjalnie na ten dzień przygotowujemy także plaketę okolicznościową – wylicza Kazimierz Śwircz.

nap